Nr. 94. We Lwowie, — Wtorek dnia 19. Kwietnia 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie zł. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarnieckiego l. 4 parter; otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Roechka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: G. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6: H. Schalek Wollzeile 11 i J. Dannenberg I. Kampfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Czcijmy zwyczaje ojców.

Lwów d. 18. kwietnia.

Stare obrzędy giną, stare obyczaje idą w niepamięć i szara powłoka kosmopolitycznej jednostajności pokrywa coraz bardziej świat cały, rugując poezyę z życia powszedniego a stawiając na jej miejsce skwapliwe ubieganie się o chleb powszedni. I u nas poszło w niepamięć niejedno, co u ojców naszych było uroczystością święcie przestrzeganą. Lud trzyma się jeszcze wierniej dawnego obyczaju, u klas oświeconych zanika z dniem każdym i prawie tylko obrzędy Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy dotrwały aż do naszych dni i temi obchodami odróżniamy się od innych narodów Europy. Należy się spytać czy to czynimy ze zwyczaju tylko, czy dla głębszej racyi, czy to formy martwe, czy w nich tkwi duch jaki?

Dziś nie jeden powiada, że formy wszystkie są rzeczą obojętną, pozbawioną treści. Takie powiedzenie ma być dowodem rozumu i oświaty, — w istocie dowodzi tylko bezmyślności. Forma zewnętrzna jest to kształt albo czyn, któremi się ujawnia istota wewnętrzna. Człowiek bez ciała, to jest bez formy swojej, nie istniałby wcale; rodzina nie istniałaby gdyby nie zachowywano w niej formy wspólnego pożycia, małżeńskiej wierności, rodzicielskiej troskliwości i dziecinnego posłuszeństwa; język, obyczaj i obywatelskie postępowanie są formami tylko, ale w chwili, w którejby naród jaki od nich odstąpił, przestałby istnieć i zatraciłby swego ducha, a naród potężny nawet, zbliża się do grobu, do zupełnej bezpowrotnej śmierci dziejowej, kiedy się odwraca od form stanowiących jego istotę. Tembardziej naród pognębiony, winien przestrzegać tego wszystkiego, co przechowuje pamięć minionych pokoleń. Zmartwychwstanie, którego święto obchodzimy na Wielkanoc, nie jest samem tylko zwycięztwem ducha, tylko jest przyobleczeniem tego ducha, w dawne ciało przemienione. A że przy jajku wielkanocnem strzeżemy pamięci owego dawnego ciała narodowego, służymy prawdzie sprawie zmartwychwstania. Bo jakżeż ma zmartwychwstać ciało narodu, jeśli pamięć o tem, jakiem było, zaginie ze wszystkiem; jeśli składowe jego cząstki tak się przemienią, że będą tylko zdolne tworzyć ciało inne ze wszystkiem innemu służące duchowi. Chybaby Bóg Wszechmocny, przechowując w swojej wiecznej pamięci to, co zaginęło bezpowrotnie u ludzi, zrobił cud osobny, aby dawny naród powołał do życia. Taki cud przyrzeczono, ale nie dla narodów, tylko dla ludzi; narody zmartwychwstają tylko, jeśli przechowają w sobie to, z czego ma powstać kiedyś ciało ich zmartwychwstałe i przemienione. I dlatego strzeżmy obrzędów i mowy i obyczaju, cząstek dawnego ciała Ojczyzny naszej, przekazanych nam przez ojców i przekażmy je dzieciom naszym, aby naród mógł z niemi zmartwychwstać jako ten sam a nie inny, kiedy uderzą w dziejach w dzwony wielkanocne. Mamy zmartwychwstać przemienieni, ale to nie znaczy, iżbyśmy mieli być kiedyś takimi, aby nasi ojcowie patrząc z po za grobu na naród powstający w ich ziemi, rzekli: To jakiś nowy naród, zajmujący to miejsce, w którem myśmy niegdyś żyli. Niechaj powiedzą: Oto dzieci nasze, przeżyły przez grobową próbę i zwyciężyły, pozbyły się przywar naszych, ale zachowały pamięć cnót i obyczaju, które było tych cnót osobnem ciałem! Niechaj powiedzą: Oto co było, jest — tylko przemienione, tylko lepsze, zahartowane, i oczyszczone ogniem strasznej dziejowej próby!

Apostoł mówi, że gdyby nie Zmartwychwstanie, próżną by była wiara chrześcian. Tak samo, gdyby nie cześć dla starego obyczaju i dla pamięci ojców, byłaby próżną wiara Polaków, byłaby marnem słowem bez treści, brakiem pozbawionym istoty czynu. Między światem cudu i wiary, a światem życia przyrody i życia narodów jest tajemniczy związek, którego istoty i przyczyny darmoby badał rozum ludzki. W dzień, w który obchodzimy zmartwychwstanie Chrystusa, — w dzień, w który się przygotujemy do wielkiej chwili, kiedy po długiej niezbadanej przerwie staniemy przed sądem we własnych wskrzeszonych ciałach, widzimy co rok, jak przyroda ze swej wstaje śmierci, inna niby, nowa, młoda, a jednak ta sama co niegdyś. W ten sam dzień skupiamy się około święconego, strzegąc ojców obyczaju. Od naszej wiary i naszych czynów, obok pomocy Bożej, której nie dostanie tylko ten, który w nią i w siebie zwątpi, zależy wartość sakramentalnego narodowego obrzędu, który obok mowy i pamięci dziejowej świadczy także, że jesteśmy, i że w dzień przyszły zmartwychwstaniemy jako naród.

Wojciech Dzieduszycki.

Likwidacya Banku włościańskiego.

Lwów d. 18. kwietnia.

Przebieg likwidacyi Banku włościańskiego zawsze interesował opinię publiczną w naszym kraju, jako sprawa mająca w naszych stosunkach ogólno-społeczne znaczenie. W chwili rozpoczęcia likwidacyi, tj. w r. 1884 wynosiła ilość gospodarstw, obciążonych wierzytelnościami tego zakładu 34.737, a ponieważ wierzycielami zakładu byli przeważnie obcy kapitaliści, zachodziło więc istotne niebezpieczeństwo, iżby ze względu na interes tych wierzycieli, likwidacya nie była pokierowaną w taki sposób, któryby taką masę właścicieli gruntów naraził na gwałtowne wywłaszczenie. I dlatego też cała światlejsza opinia publiczna od pierwszej chwili upadku Banku włościańskiego gorąco zajęła się tem, ażeby włościan, pozadłużanych w tym zakładzie, uchronić od wywłaszczenia, a ewentualnie dopomódz do tego, iżby licytowane gospodarstwa nie przechodziły w posiadanie obcych żywiołów. W tej sprawie poszedł im na rękę interes innych banków tutejszych, którym znów zależyć musiało na ratowaniu reputacyi „asygnaty kasowej" stanowiącej poważną pozycyę w bilansie upadłego zakładu, a której skompromitowanie mogło i dla ich asygnat niemiłe pociągnąć następstwa. Przy współudziale więc szerokich kół obywatelskich i przy fachowem kierownictwie zawodowych finansistów udało się nadać likwidacyi Banku włościańskiego taki ustrój, że interesa społeczne znajdują w nim należytą ochronę. Komitet likwidacyjny, złożony z osobistości, zajmujących wybitne stanowiska obywatelskie, działa z pełną świadomością odpowiedzialności, jaką — podejmując to zadanie, przyjął na siebie wobec kraju. W tej myśli też poddaje on co roku wyniki działalności swojej pod sąd ogółu.

I w tym roku roku rozdano w sejmie zamknięcie zachunków Zakładu kredytowego włościańskiego w likwidacyi, jak ono przedstawiało się z dniem 31 grudnia 1891. Zwyczajnie bywało, iż koło posłów włościańskich przeprowadzało nad tym przedmiotem dyskusyę. W tym roku w ogólności koło posłów włościańskich nie schodziło się czemuś częściej na wspólne narady – z wyjątkiem raz, czy dwa razy dla kwestyi budżetowej. Dlatego też nie było także rozprawy nad przebiegiem likwidacyi Banku włościańskiego. Sprawa to jednak zbyt ważna dla kraju, ażeby opinia publiczna przestała zwracać na nią uwagi — zwłaszcza teraz, gdy wchodzi ona w stadyum coraz trudniejsze.

Ostateczny rezultat przebiegu dotychczasowej działalności komitetu likwidacyjnego jest następujący:

Z asygnat kasowych, które zastano w obiegu w chwili rozpoczęcia likwidacyi w kwocie zł. 697.350 umorzono dotychczas zł. 695 400 — tak, że pozostaje jeszcze w obiegu tych walorów na zł. 1950.

Zaległe odsetki od asygnat kasowych wypłacono prawie całkowicie, gdyż pozostaje jeszcze zaledwie 250 zł. do pokrycia w tym rachunku.

Weksle w obiegu, które przedstawiały kwotę zł. 356.780 — umorzono w zupełności.

Wierzycieli w rachunku bieżącym, którzy mieli do żądania 357 401 zł., spłacono o tyle, iż wierzytelności ich wynoszą obecnie tylko zaledwie 4413 zł.

Listy dłużne, wylosowane przed rozpoczęciem likwidacyi w sumie 83.400 zł. umorzono całkowicie.

Wycofano z obiegu listów dłużnych, które dyrekcya Banku włościańskiego wydała bez jakiegokolwiek dla nich pokrycia na 728.885 zł.

Najważniejsze, gdyż posiadające interes ogólny, pozycye w rachunkach Banku włościańskiego stanowią pożyczki włościan na zastaw ich gospodarstw i pożyczki dla gmin w obligacyach komunalnych. Wynik czynności komitetu likwidacyjnego w tych dwóch działach od czasu jego urzędowania tj. od 31. stycznia 1884 do końca r. 1891 jest następujący:

Spłacono 26,375 pożyczek w sumie *brutto* zł. 9,143.422, na co zapłacono 5.060.891 zł. gotówką. Komitet likwidacyjny przyznał zaś dłużnikom opust w kwocie zł. 4,082.531, a mianowicie:

Różnica kursu listów dłużnych przyjętych na umorzenie kapitału, wynosiła	zł.	2,024.356 —
Straty w kapitale przy nieściągalnych wierzytelnościach, wynoszą	„	70.084·98
Opusty w odsetkach i w prowizyi zwłoki	„	1,988.090 62
razem	zł.	4,082.531·60

Tylko cztery powiaty nie mają już żadnych wierzytelności w Banku włościańskim, mianowicie: Nadwórna, Sokal, Tłumacz i Żółkiew; powiaty: Dolina, Chrzanów, Kraków, Biała, Sanok, Dąbrowa, Rawa, Lisko, Żydaczów, Przemyślany, Zbaraż, Cieszanów, Wadowice, Skałat, Wieliczka i Bochnia (16 powiatów) spłaciły więcej niż 90 prc. ciążących na nich wierzytelności; Tarnopol, Sambor, Limanowa, Jarosław, Ropczyce, Przemyśl, Gorlice, Buczacz, Kamionka, Grybów, Tarnów, Nowy Targ, Gródek, Brzeżany, Rzeszów, Husiatyn, Brody, Bóbrka, Kałusz, Rohatyn, Złoczów, Mościska, Lwów, Trembowla i Jasło — razem 25 powiatów umorzyły już więcej jak 80 prc. swoich wierzytelności — pozostaje 29 powiatów z wyższemi sumami. Najgorzej stoją Bohorodczany, które mają jeszcze do spłacenia 52 prc. wierzytelności. Nisko 46 prc., Stare Miasto i Łańcut 40 prc. itd.

W ogólności pozostaje jeszcze do spłaty 6.610 wierzytelności włościańskich w Galicyi razem zaś z Bukowiną 8.362 na sumę 1,107.123 zł. Najwięcej gospodarstw pozostaje dotąd w rękach Banku włościańskiego w powiecie śniatyńskim, gdyż 322, w powiecie bohorodczańskim 308, rudeckim 303, horodeńskim 296, borszczowskim 260 i t. d.

Z 8.362 nieuregulowanych dotąd wierzytelności zapozwał komitet likwidacyjny do końca r. 1891 sądownie 4.970 dłużników, zaś gospodarstw zakupionych na własny rachunek na licytacyach posiadał zakład 31. grudnia 1881 w swojem posiadaniu 383 w wartości bilansowej 106.723 zł., które powoli odsprzedaje komitet likwidacyjny znowu włościanom.

Żadnego rezultatu nie wykazuje dotychczas komitet likwidacyjny w umorzeniu rachunku pożyczek komunalnych. W roku 1884 było w obiegu obligacyj komunalnych na 83.400 zł. — i ta suma cała pozostaje nietknięta do dziś! Również nic nie spłacono na rachunek wylosowanych przed nastaniem likwidacyi obligów komunalnych w kwocie 6.300 zł. Można ztąd wnosić, iż właściciele tego papieru w ogólności nie mogą mieć nadziei, ażeby mogli cośkolwiek otrzymać za nie. Są one, o ile wiemy, tak źle ufundowane, że przy najlepszych chęciach trudno będzie komitetowi likwidacyjnemu zrealizować te wierzytelności.

Czem dalej zaś postępuje likwidacya Banku włościańskiego, tem trudniejszem staje się — jak to już powyżej zaznaczyliśmy, zadanie komitetu likwidacyjnego — a to z dwóch powodów: raz, że zmniejszona kwota wierzytelności z trudnością coraz większą znosić może koszta administracyjne aparatu likwidacyjnego, które wynosiły w 1891 roku 85.972 zł. i według oświadczenia komitetu likwidacyjnego: „dalsze zmiejszanie tych wydatków będzie utrudnione", a po wtóre, że coraz gorsze ryzyka pozostają do umorzenia.

Sądzimy zatem, że komitet likwidacyjny z **własnej** inicyatywy zechce zapewne przedłożyć ten stan rzeczy albo Wydziałowi krajowemu albo jakiemuś szerszemu gronu obywatelskiemu w tym celu, **ażeby spowodować obmyślenie szybkiego i o ile możności jaknajmniej szkodliwego zakończenia likwidacyi.** Szablonowe okólniki Wydziału krajowego rozsyłane w tej sprawie do Rad powiatowych rzeczy nie zaradzą. Potrzeba jąć się środków skuteczniejszych.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 18. kwietnia.

Wybór w Stanisławowie. — Epizod z kampanii wyborczej na Bukowinie. — Zniszczenie. — Sprawa aresztowania dra. Oblaka w Macedonii).

„**Wyborcy stanisławowscy i tyśmienicey** mają obecnie jasno wskazaną drogę. Obowiązkiem ich postawić kandydata samodzielnie, niezależnie od wpływów czy to ministeryalnych czy komitetowych, udowodnić, że nie są małoletnimi i że opieki nie potrzebują" — oto jedna z zasad *N. Reformy*, która atoli wygłosiwszy tę „szczytną myśl" na pierwszej stronicy swego pisma, na trzeciej zabija tę doradzaną samodzielność stawianiem kandydatury dra Henryka Zathe'ya „zdeklarowanego zwolennika zasad postępowych." P. Zathey może być istotnie zdeklarowanym zwolennikiem zasad postępowych — nikt atoli z wyborców porównywać nie będzie jego zdolności i możności pracy tak w kole polskim jak i w komisyach Izb posłów ze zdolnościami i możnością pracy p. dr. Milewskiego. We wiedniu potrzeba nam nie zwolenników zasad postępowych czy konserwatywnych — ale **prawników**, a w rzędzie tych, choćby ze względu na wytrzymałość młodszych sił należy się pierwsze miejsce prof. dr. Milewskiemu. Być może, że zrobiłoby to pewną przykrość p. Romanowiczowi czy p. Sokołowskiemu, że przez wybór dr. Milewskiego zyskałoby Koło polskie jednego z ludzi zdolnych i pracowitych, a nietylko „zdeklarowanego zwolennika zasad postępowych"; — być może, że p. Zathey, jak zapewnia *N. Reforma*, jest zdolnym pracownikiem, — ale mimo tego p. Milewski zdolnym ekonomistą, którego potrzeba po ustąpieniu dr. Bilińskiego daje się mocno w łonie delegacyi polskiej odczuwać.

Z niedawnej jeszcze kampanii wyborczej na Bukowinie, mamy do zanotowania następujący szczegół, dotyczący wyboru bra. **Wassilki** na posła do sejmu z okręgu gmin wiejskich w Wyżnicy. Oto jak piszą z Czerniowiec na wiadomość, iż hr. Wassilko z swojej włości Berkometu udał się w drogę do Wyżnicy, zaskoczyła jego pojazd w połowie drogi banderya złożona z 120 ukostyumowanych huculów, i odprowadziła go aż do bramy tryumfalnej, postawionej u wjazdu do Wyżnicy. Tutaj baron wysiadł z pojazdu, wołany imieniem wyborców przez postora p. Kantymira, który w dłuższej a pełnej humoru przemowie skreślił obraz politycznej dojrzałości ludności bukowińskiej. Z kolei witali p. Wassilkę: imieniem komitetu urządzającego owacyę dr. Loria, a imieniem miasta zastępca burmistrza p. Frankel, poczem muzyka towarzysząca zaintonowała hymn autryacki. Otoczony — jak zapewnia relacya — niezliczonym tłumem, zdołał p. Wassilko z trudnością zaledwie dostać się do miasta. Podczas objadu wzniósł baron pierwszy toast na cześć cesarza, poczem przemawiali liczni goście. Wieczorem urządzono br. Wassilko korowód z pochodniami. Relacya ta nie dodaje jednak, iż ostentacyjna ta owacya miała niezawodnie być demonstracyą ze strony rumuńskiej ludności bukowińskiej dla pana Wassilko, z powodu znanej a niezapomnianej jeszcze afery jego z prezydentem Bukowiny hr. Pace.

Z **Warszawy** donoszą, że klasztor OO. Kapucynów w Zakroczymiu został skasowany. Ukaz już zakomunikowano biskupowi płockiemu, do którego dyecezyi klasztor należy. Rozesłanie zakonników zostawione jest uznaniu jeneralnego gubernatora; ten wszakże zgodził się przewieść wszystkich do klasztoru w Nowem Mieście nad Pilicą. Zniesienie motywowane jest względami strategicznemi (Zakroczym blisko twierdzy Modlina); lecz gdyby to było przyczyną rzeczywistą, rząd oddałby zakonnikom inny klasztor, jeden ze skasowanych w r. 1864; skoro zaś przenosi ich do innego, widocznie chodzi mu o zniesienie klasztoru, nie o wzmocnienie twierdzy. Klasztor zakroczymski miał 7 księży i 3 braciszków; wśród kasaty r. 1864 zostawiony był jako etatowy; znosząc go zatem, rząd rosyjski gwałci zobowiązanie swoje wtedy uczynione.

W ostatnich dniach marca b. r. **aresztowały władze tureckie młodego uzbrojonego filologa słowiańskiego, dra Oblaskę**, pod zarzutem szpiegostwa i agitowania na rzecz Bułgaryi pomiędzy bułgarską ludnością Macedonii. Fakt ten wywołał wielką sensacyę i rozmaite komentarze. Obecnie jednak wyjaśniają się przyczyny, dla których aresztowanie to nastąpiło, a wyjaśniają się w sposób, który młodemu uczonemu przynosi zupełne zadośćuczynienie. Oto dr. Oblask, filolog słowiański z zawodu, autor kilku nawet cenionych dzieł z tego zakresu, postanowił przedsięwziąć podróż do Macedonii, aby tam na miejscu poznać i zbadać niektóre właściwości rozmaitych dyalektów języka bułgarskiego. Mając ten cel na oku, w podróży swojej nieraz zbaczał dr. Oblak z głównego kierunku swej drogi, aby zajrzeć do poszczególnych miejscowości, w których mógł spodkać się z tem, o co mu głównie w poszukiwaniach jego chodziło. To jednak zbaczanie od zwyczajnej ruty podróżujących po Macedonii, wraz z dającym się pojąć u niższych władz tureckich brakiem zrozumienia dla innych celów badań naukowych, tłumaczy nawet bez łączenia z tem innych, specyalnych przyczyn, które miały wywołać podejrzenie przeciw dr. Oblakowi, — dlaczego niezwykłe pojawienie się jakiegoś obcego na owem, podminowanem przez polityczne i narodowościowe agitacye terytoryum, wywołało trwogę pomiędzy i tak niedowierzającymi Turkami a w następstwie sprowadziło aresztowanie dr. Oblaka. Specyalnym zaś powodem aresztowania miało być to jeszcze, iż właśnie w owym czasie sygnalizowano władzom tureckim przybycie do Macedonii jakiegoś nieznanego agitatora bułgarskiego; otóż za niego to wzięli Turcyi dr. Oblaka. W nieco innem, bardzo zresztą ciekawem i charakterystycznem, a przyznać trzeba bynajmniej nie nieprawdopodobnem świetle przedstawia całą tę aferę korespondencya z Sofii do *Times'a*. Oto powodem aresztowania miała być niechęć, z jaką przypatrywał się studyom filologicznym dr. Oblaka, **rosyjski konzul w Salonice, p. Jastrzębow.** Ten Jastrzębow sam jest filologiem i w dziele swojem postawił tezę, iż ludność Macedonii jest pochodzenia serbskiego. Teza ta znalazła naturalnie ogólny poklask w Rosyi, — pan Jastrzębow obawiał się zatem, iż filologiczne badania Oblaka nietylko wykażą bezpodstawność rosyjskiej doktryny, ale popsują i jemu samemu, p. Jastrzębowi, reputacyę „uczonego" filologa. Usiłował więc na wszelki sposób utrudniać badanie drowi Oblakowi i użył całego wpływu swojego na gubernatora, Zihni basze, aby pod pozorem, iż młody uczony, poddany austryacki, i jego bułgarscy przyjaciele szerzą propagandę polityczną, i prowadzą intrygę przeciw rządowi tureckiemu, spowodować aresztowanie dra Oblaka i usunąć w ten sposób niewygodnego sobie badacza. Basza Zihni zaś, bojąc się, aby w skutek starań ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu nie otrzymał nagany za niedość sprężyste wykonywanie obowiązków, wydał polecenie aresztowania i tak — z małej chmury powstał wielki deszcz.

KRONIKA.

Lwów dnia 18. Kwietnia 1892 r.

Zapiski osobiste. P. Hempel, towarzysz podróży dra Siemiradzkiego po Ameryce południowej, przybył do Krakowa i przywiózł ze sobą ciekawe zbiory i liczne notaty.

Mianowania. P. Zygmunt Dobrowolski, asystent politechniki lwowskiej, mianowany został nauczycielem dla szkoły przemysłowej do wykładów budownictwa w Zakopanem.

Ze sfer kościelnych. Ks. Michał Trybus, wikaryusz ze Staromieścia, instytuowany kanonicznie na probostwo w Zagłobniu, a ks. H. Hryziecki, katecheta gimnazyum rzeszowskiego, na probostwo w Rzeszowie. Ks. B. Krecica, administrator w Miejscu, przeniesiony do Brzozowa, a ks. Kostecki z Brzozowa do Jawornika polskiego.

4

LOS.

(Ciąg dalszy).

Przy tem więc zostaje, — dzisiaj rozstrzygniemy!

Ta w lustrze nie miała nic przeciw temu.

Ale dopiero musiałam się namyśleć jak postąpić, ażeby dokonać wyboru. Czy miałam zgromadzić starających się i każdemu z nich zadać trzy rzeczy do wykonania, jak w bajkach o królewnie.

— Albo każdemu dać trzy szarady do rozwiązania, jak Turandot!

– Albo — jak w starej sztuce teatralnej, wystawić ich miłość na próbę, przedstawiając się jako nagle zubożała! — Czy też kartki z nazwiskami włożyć w kapelusz i przywołać jakiego biednego sierotę, żeby wyciągnął nazwisko wybranego....

Było to trudne położenie. Nie pozostawało doprawdy nic innego, jak zdać się na łaskę losu niech on rozstrzyga! Przez to wykluczałam nieprzyjemną alternatywę wyboru i uchraniałam sześciu młodych niewinnych ludzi od poniżenia, a odpowiedzialność za moje szczęście mogłam zwalić na barki przeznaczenia. W ten sposob oddałam przyszłość niejako „sądowi boskiemu". Wszakże wszyscy pojedynkujący się i wszystkie potęgi prowadzące wojny hołdują bezwiednie tej samej zasadzie, niech więc ona posłuży do rozstrzygnięcia tak spokojnej sprawy, jak powtórne zamążpójście młodej, wesołej wdowy.

Przytem więc zostało. Dzisiaj jeszcze los rozstrzygnie.

W dniu moich urodzin zaprosiłam pół tuzina konkurentów na obiad. Już od samego rana sypało bukietami. Mój chłopczyk powiedział mi wierszyk, doktór M. przyszedł także z życzeniami. Zaprosiłam go na obiad; zwykle jadał, i to na własne żądanie, w swoim pokoju.

Przyjął zaproszenie z zimnym ukłonem i był w ogóle bardzo małomowny.

— Kochany doktorze, — powiedziałam — w tym roku, który pan spędziłeś w moim domu zrosłeś się tak z moim chłopczykiem, że uważam cię poniekąd za należącego do rodziny i to mnie powoduje, zawiadomić pana, iż mam zamiar wyjść za mąż.

Zaniepokoił się... nie uszło to mej uwadze.

— Nie wpłynie to wcale na wychowanie mojego syna. Memu drugiemu mężowi nie pozwolę się mięszać do spraw małego, którego jestem jedyną opiekunką. Oddałam go panu i pan powinieneś go prowadzić aż do ukończenia wychowania. Jestem gotową, jeżeli pan chcesz, zapewnić mu to kontraktowo.

— Dziękuję pani baronowej, — odpowiedział wstając — to niepotrzebne.

Nie dodawszy ani słowa, oddalił się.

— A więc dziś na obiad! — zawołałam za nim, gdy już był przy drzwiach.

Odwrócił się jeszcze raz z niemym ukłonem.

Ten młody doktór miał taki sposób kłaniania się, że nadawało mu to minę lorda; w ogóle miał w wyglądzie i wzięciu się coś, co przypominało anglika; był sztywny, zimny, nieprzystępny. Ale w kółku przyjaciół — jak mi mówiono — najweselszy towarzysz. Także w zabawach z moim małym był prawie dziecinnym. I taka uczona głowa! Miał w dniu bardzo wiele wolnych godzin, gdyż mały był po największej części pod opieką bony, i ten czas używał na swe literackie zajęcia. Był współpracownikiem wielu najznakomitszych pism i czytałam dużo jego prac, a czytałam je z wielką przyjemnością. Gdyby postępował na tej drodze, doszedłby sławy swojego ojca.

Byłam przy toalecie. Przy tym wieloznaczącym obiedzie chciałam się przedstawić niezwykle pięknie.

— Czy mogę wejść, mamo? — zawołał mój mały pod drzwiami. — Mam ci coś oddać.

— Nie, nie teraz, po obiedzie. — Kazałam pokojowej drzwi zasunąć.

Gdym weszła do salonu większość moich gości była już ubraną. Między nimi znajdowało się także parę starych ciotek.

Dzisiejszy „sąd boży" powinien się rozegrać pod poważnemi auspicyami. Obiad był bardzo ożywiony. Wznoszono toasty, naturalnie najpierwej moje zdrowie, potem małego; ja sama podniosłam kieliszek i piłam zdrowie „mojego przyszłego męża".

— Jego imię, jego imię! – ciekawie zawołała garstka zazdrośników.

— Tak, gdybym go znała! — odparłam tajemniczo.

— Więc jeszcze pani nie wybrałaś?

— Do tej chwili nie, ale dziś wskażę tego, który ma być moim mężem.

Zazdrośne fizyognomie przybrały wyraz zaciekawionego uradowania.

— Moi panowie, macie każdy z was pięć szans przeciw sobie, proszę zatem nie być tak pewnymi siebie.

— Ależ Izabelo, jeżeli jesteś zdecydowaną dzisiaj swój wybór ogłosić, przecież musi ci być znanem nazwisko wybranego — zauważyła bardzo rozsądnie jedna z moich ciotek.

Teraz przyszła chwila odkrycia całego planu. Powiedziałam moim sześciu konkurentom, że mi się wszyscy nadzwyczajnie podobają, i że chcę pozostawić losowi, który z nich po wyłączeniu tamtych pięciu ma zostać moim panem i władcą.

— A... w takim razie ja usuwam się od starania — zawołał jeden z nich, właściciel dóbr z Meklemburga. — Ja nie chcę mego szczęścia zawdzięczać przypadkowi; chcę dostać rękę tylko tej, która mi z nią razem i serce ofiarować może.

To wynurzenie tak się wszystkim podobało, że jeden po drugim zaczął się wycofywać. Aż gdy abdykacya doszła do szóstego, ten oświadczył, iż obstaje przy swojem, ponieważ teraz, jako jedyny pewnym jest swego.

— A więc widocznie los rozstrzygnął.. — zaczęłam, gotowa oddać rękę odważnemu szóstemu.

— Ja także chcę w szranki wstąpić — zawołał nagle numer piąty.

— Z dwoma spróbuję — oświadczył odważnie numer piąty.

W następnej sekundzie lista moja była znowu zapełnioną; nawet meklemburska głowa rokoszu, odwołała swoje dumne słowa.

Obiad się skończył. Dałam znak do powstania.

— Przejdźmy do salonu — prosiłam — zainscenujemy loteryę przyszłości.

Doktor M. zbliżył się do mnie.

— Chcę dopilnować, aby mały położył się spać — powiedział cicho i chciał się oddalić.

— Zostań pan, doktorze, — prosiłam, a mały także niech nie odchodzi, jego potrzebuję koniecznie.

— A teraz, moi panowie, — powiedziałam, gdy wypito czarną kawę, — teraz proszę, niechaj każdy napisze parę słów, naturalnie bez podpisu, napisane zaklei i odda memu synowi. Tam na stole jest przygotowanych sześć arkuszy listowego papieru i sześć piór.

— Byłoby prościej, — zauważył Meklemburczyk — abyśmy napisali swoje nazwiska, wrzucimy kartki do...

(C. d. n.)

Dniom świątecznym sprzyja pogoda; pomimo obłoków błąkających się po niebie i zasłaniających chwilami słońce panuje ciepło prawdziwie wiosenne. Po ulicach miasta ruch bardzo ożywiony, ale z nastrojem poważnym i uroczystym. Wczorajszego dnia do późnej nocy miasto roiło się publicznością, świątecznie przystrojoną; wszyscy składali sobie odwiedziny, życząc wesołego Alleluja. Dzisiejszy dzień zapowiada się równie pięknie.

W pałacu namiestnikowskim zgromadziło się wczoraj liczne i wyborowe grono osób „na Święcone", podejmowane serdecznie i gościnnie przez państwo namiestnikowstwo.

Jaskółki zjawiły się wreszcie. „Przysłała je Najświętsza Panna, aby się dowiedziały, jak tam dzieje się na świecie". Cieszymy się wiosną, słońcem, niemi i nadzieją. Jaskółki, skoro poznały nasz kraj, który je tak kocha, zatrzymały się w locie; czas jakiś kołysały się w górze, niektóre z nich lotem strzały spadały tuż nad ziemię i znów mknęły pod obłoki, potem kołem krążyły nad swemi sadybami, aż w końcu zstąpiły na ziemię, witając ją słodkiem świergotaniem i pewne życzliwego od niej przyjęcia. Wiele wśród nich było tak znużonych, że chłopię małe mogłoby podejść do nich i głaskać je lub schwycić, a oneby nie uciekały. Ale nikt im nic złego nie czyni, tym ptaszętom, które przynoszą z sobą błogosławieństwo. Wszyscy pozdrawiają je serdecznie i cieszą się z ich przybycia.

Z miasta. Idąc pięknym wzorem muzeum przemyskiego, które złożyło gmach dla siebie, przyozdobiło go biustami znakomitych i zasłużonych na tem polu mężów, postanowił p. Gubrynowicz fronton swej kamienicy, budującej się przy placu katedralnym, upiększyć biustami najpierwszych pisarzy i poetów. W tym celu uprosił znakomitego naszego artystę-rzeźbiarza p. Piotra Harasimowicza o wykonanie cyklu portretów w terrakocie, w wielkości naturalnej, a mianowicie: Kochanowskiego, Brodzińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i Asnyka. P. Harasimowicz przyjął wezwanie i właśnie ukończył pierwszy biust Asnyka, który wypadł poprostu doskonale. Głowa Asnyka uchwycona jest świetnie. Patrząc na to dzieło, podziwiamy przedewszystkiem znakomite odtworzenie wyrazu twarzy, tak prawdziwe i wierne, że mówi nam i o duchu portretowanego, podobnie jak się to ma, gdy patrzymy na osobę żyjącą. To właśnie jest ideałem wszystkich portrecistów. Dodać potrzeba, że p. Harasimowicz robił ten biust z natury; skorzystał bowiem z pobytu Asnyka na sejmie i prosił go o pozowanie. Fakt ten bardzo dodatnio świadczy o sumienności artysty. Strona techniczna nie pozostawia nic do życzenia, wykonanie jest nadzwyczaj czyste, a rysunek doskonały. Biust ten przyniesie zaszczyt p. Harasimowiczowi. Mamy nadzieję, że i reszta biustów wypadnie niemniej świetnie i w ten sposób Lwów, tak ubogi w pomniki, otrzyma nową prawdziwie artystyczną i pouczającą ozdobę.

Ogień w Zamarstynowie. Wczoraj o godzinie 2 w południe spłonął dom w Zamarstynowie, wskutek nieostrożności. Straż pożarna przybywszy na miejsce, ogień zlokalizowała.

Popieranie krajowców. Dowiadujemy się o nowym fakcie świadczącym o tem, jak rząd centralny popiera krajowców. Oto celem wybudowania odpowiedniego gmachu w Stryju na pomieszczenie biur sądowych wypracowano we Lwowie plany i kosztorys, — wszyscy interesowani nie wątpili, że rząd rozpisze konkurs i odbędzie się, jak to być powinno, rozprawa ofertowa. Stało się atoli inaczej. C. k. rząd centralny bez porozumiewania się z kimkolwiek, a nawet z ominięciem prezydyum c. k. wyższego sądu tutejszego oddał przedsiębiorstwo budowy żydkowi wiedeńskiemu, niejakiemu Kleinowi za ryczałtową sumę 256.000 złr. Czy tak być powinno, czy postąpiono odpowiednio — zwłaszcza, że krajowiec byłby mógł wykonać tę budowę znacznie niższą — niech sobie każdy czytelnik sam na to pytanie odpowie. My stwierdzamy tylko, że zapewnienia rządu tak często ponawiane o popieraniu przedsiębiorstw krajowych i tym razem nie zostało urzeczywistnione.

W Przemyślu obserwowano w ubiegłą sobotę w nocy punkt świetlany, który się ukazał nad Jaksmanicami w stronie północno-wschodniej. Punkt ten świetlany miał kształt kuli, wyrzucającej ze siebie to ku górze, to ku dołowi snopy światła o blasku elektrycznym. Zjawisko to nie było ani planetą, ani kometą, ani meteorem, ponieważ zawieszone w przestworzu w wysokości około 600 metrów nad ziemią, krążyło ruchem miarowym w promieniu 4 do 5 kilometrowym. Ogólnie wnioskują, że był to balon, z którego przy świetle elektrycznym czyniono próby nocnego badania terenu.

W Kołomyi odbyło się d. 11, bm. posiedzenie komitetu szkolnego kraj. szkoły garncarskiej, w którem wzięli udział pp. Edmund hr. Starzeński, kurator szkoły i przewodniczący, Franciszek Jasiński, delegat rady powiatowej, Głuchowski, delegat rady miejskiej, Budziakowski, delegat stowarz. garncarzy i Klimaszewski, kierownik szkoły. Szkoła liczy obecnie 21 uczniów, przebudowa budynku szkolnego zostanie w jesieni ukończoną, na wystawę informacyjną dla posłów sejmowych wysłano kilkadziesiąt sztuk wyrobów szkolnych, które rozsprzedane zostały. Postanowiono starać się o założenie spółki miejscowych garncarzy i szkoły i uznano potrzebę rozpowszechnienia między garncarzami miejscowymi wyrobu dachówek.

Pożary. Dnia 12 b. m. spłonęło w Libiążu Małym, w powiecie chrzanowskim, 22 domów mieszkalnych i tyleż słodół; szkodę obliczono w przybliżeniu na 20.600 złr. Tegoż dnia w Byczynie, także w powiecie chrzanowskim, 15 zabudować gospodarskich z zapasami, szkoda 20.000 złr. — W Rozdole, w powiecie żydaczowskim, spłonęło 10 zabudowań, w których mieszkało 20 rodzin żydowskich; szkoda 14.000 złr. — W Rozworzanach, pow. przemyślańskiego, zgorzało 5 domów mieszkalnych i budynki gospodarskie; szkoda 2.250 złr.

Z kroniki warszawskiej. Dyrekcya teatrów warszawskich otrzymała od komitetu wystawy artystyczno-muzycznej w Wiedniu, zaproszenie do współudziału. Na mocy przedstawienia prezesa teatrów generała majora Palicyna, generał-gubernator Hurko udzielił artystom pierwszorzędnym pozwolenie na udanie się do Wiednia we wrześniu, celem urządzenia czterech widowisk.

Ze sportu. Andor Pechy, właściciel jednej z największych i najszczęśliwszych stajen wyścigowych w Węgrzech, zwija swoją stajnię i przesiedla się na stałe mieszkanie do Francyi. W zeszłorocznym meetingu stajnia Pechy'ego zdobyła nagród na sumę 50.135 złr.

Dynamitem wysadzono dnia 14 b. m. w Sivariczu pod Szybenikiem w Dalmacyi część hotalu, będącego własnością pewnego Czarnogórca. Z ludzi nikt nie zginął.

Anarchiści w Hiszpanii. Śledztwo, prowadzone w Madrycie przeciw anarchistom, którzy zamierzali podłożyć dynamit pod parlament, wykazało, iż istniała zorganizowana szajka, celem rzucania bomb dynamitowych do kościołów podczas nabożeństw wielkotygodniowych.

Kardynał Rampolla, sekretarz stanu Ojca św., stał się w ostatnich dniach w Rzymie ogólnym przedmiotem rozmowy. Zajęcie się to osobą kardynała wywołane zostało spotkaniem się jego z królem Humbertem i zachowaniem się wobec monarchy włoskiego. Rzecz działa się w zeszły piątek w Albergo del Quirinale. W hotelu tym bawiła właśnie para królewska, przybyła tam z odwiedzinami do księżnej Fife, bawiącej obecnie w Rzymie, gdy zameldowano kardynała Rampollę. Na widok tego ostatniego, król podniósł się z zamiarem pozdrowienia go, kardynał jednak odwrócił się szybko do księżnej i rzekłszy do niej: „Wasza królewska wysokość wybaczy, ale stawię się innym razem. Dziś tu jestem zbyteczny! — wyszedł.

Samobójstwo w sali sądowej. W sali paryskiego sądu przysięgłych odegrała się onegdaj straszliwa scena. Ośm rzezimieszków oskarzonych było o kradzież z włamaniem się. Nagle jeden z nich uderzył z taką gwałtownością głową o żelazne sztachety otaczające ławę oskarzonych, że krew oblała go całego i musiano go wynieść ze sali. Rozprawę odroczono.

Z petersburskiego high-lifeu. Przed kilku dniami zjawili się około północy hr. Bode i br. Fink w towarzystwie pięknej hrabiny W. w jednej z pierwszorzędnych restauracyi i zajęli gabinet odosobiony. Po pewnym czasie usłyszano ztamtąd dwa strzały. Przybiegła policya, weszła do gabinetu i znalazła obu młodych panów krwią zbroczonych i piękną hrabinę spokojnie pijącą szampana. Odprowadzono rannych, na szczęście lekko tylko, do komisaryatu i tu zeznali oni, że ponieważ obaj kochają hrabinę W., a żaden ustąpić nie chce, postanowili odebrać sobie życie. Uwolniono więc obu. Historya jednak na tem się nieskończyła. Hrabia W. zawiedziony małżonek, dowiedziawszy się o tem, udał się do cara i prosił o ukaranie obu rozkochanych, a nadto wniósł skargę rozwodową. Car zaś skazał młodych panów na długoletnie wygnanie z Petersburga.

Ciekawy proces. Były król neapolitański Don Francesco de Bourbon, wraz z hrabiami Cosertą i Trapani, wytoczył przed sądami francuskiemi proces oficerowi francuskiemu, Ryszardowi de Bourbon-Baré, o nieprawne używanie nazwiska. Porucznik de Bourbon-Baré jest synem tancerki, Berty Marcolay, i zmarłego hr. Baré, brata wymienionych wyżej członków domu Bourbonów. Urodził się w r. 1865; w r. 1878 hr. Baré ożenił się z tancerką a w roku 1880 rodzice adoptowali piętnastoletniego chłopca. Ponieważ ojciec był poddanym włoskim, więc Ryszard Marcolay, według prawa włoskiego, został Ryszardem de Bourbon-Baré. Gdy jednak jakiś czas temu wstąpił do wojska francuskiego i korzystając ze służącego mu prawa, jako we Francyi urodzonemu cudzoziemcowi, po dojściu do pełnoletności przypisał się do francuskiej narodowości, b. król neapolitański i bracia jego zaprzeczyli mu prawa używania nazwiska Bourbonów, przyznanego przez prawo włoskie i wytoczyli mu proces.

Korespondencya anarchistów. Listy anarchistów z pogróżkami są obecnie rzeczą codzienną we Francyi. Ale nawet takie listy, śmierć zapowiadające, napełnia wesoły Francuz humorem. List, który przed kilku dniami, otrzymał deputowany Gasté, bogaty przemysłowiec, opiewa następująco: „Paryż 7. kwietnia 1892. Do starego milionera Gasté! Słuchaj nieuleczalny Krezusie! Na posiedzeniu z dnia 4. bm. towarzystwa anarchicznego *de la terreur* postanowiono na starem milionerze Gasté, deputowanym z Brestu, który swojemi marzeniami o emancypacyi kobiet i pod maską filantropijnego socyalisty, (nigdy jednak szeląga nie dającego) wiele szkody socyalistycznym ideom wyrządził, wykonać wyrok. Wiedz więc o tem stary skąpcze, że wkrótce ty i twój dom i twoje talary będziecie tańczyć carmagnolę, a przygrywać wam będzie dynamit. Przygotój się do podróży za Styks i do odwiedzin Plutona, bożka piekieł. Znajdziesz tam dobre towarzystwo, a między innymi twego przodka pana Harpagona. Z wyrazami poważania *R.*"

O romansie psychologicznym. Piotr Loti w mowie swojej, wypowiedzianej w akademii, wyraził się w sposób następujący: Romans psychologiczny sprawił w naszych czasach wiele hałasu i stanowczo zawyrokował zarówno jak i romans naturalistyczny, że wszystko inne z wyjątkiem jego nic nie jest warte. A jednak po tylu znakomitych mistrzach tej szkoły, w jakąś niesmaczną czułostkowość wpadli wierni ich naśladowcy. Że romanse Oktawiusza Feuilleta nie wchodzą do kategoryi utworów, noszących etykietę psychologicznych, byłoby równie śmieszne utrzymywać jak i to, że nie zawierają w sobie psychologii, lub że nie ma jej również w dziełach Racine'a i Szekspira, dlatego, że pisarze ci nie wstawiali w dyalogi tragiczne długich rozpraw o stanie duszy ich bohaterów.

Okulary dla koni stanowią ostatnią nowość w przemyśle sportowym. Jak wiadomo, konie zazwyczaj mają wzrok bardzo krótki, dzięki ciągłemu staniu w półciemnych stajniach. Krótkowzroczność jest też powodem ich lękliwości, często bowiem przerażają się kamieniem przy drodze, suchą wierzbą, jedynie dla tego, iż przedmiotów tych dobrze rozpoznać nie mogą. Obecnie jeden z optyków londyńskich sprzedawać zaczął specyalne okulary dla koni, składające się ze skórzanej oprawy, zawierającej w sobie szkła podwójnie wklęsłe. Podobno konie strachliwe pozbawiają się swej wady przy użyciu wzmiankowanych okularów.

Zmarli. Eugeniusz Godziemba Radecki, urzędnik magistratu, zmarł we Lwowie w 55 r. życia.

Teodor Iżycki zmarł w Kulparkowie przeżywszy lat 53.

Konstanty Sokołowski kapitan obrony krajowej, zmarł we Lwowie w 61 roku życia.

Flirt.

Zwyczaj jest amerykański, nazwa, jak się zdaje francuska, i pochodzi od *fleurette* (kwiecie). Według Laroussa, jest to wymiana grzeczności, oraz zdań czułych i miłosnych.

Dziennik *Figaro* zaprosił swych czytelników do oświadczenia się za lub przeciw „flirtowi", który tak się rozwielmożnił w życiu towarzyskiem. Niektóre z nadesłanych odpowiedzi nie są pozbawione interesu.

— W Europie — pisze pewna księżniczka austryacka — słowa „flirt" używają do określenia wszystkich rodzajów kokieteryi, która, będąc mięszaniną uczucia i dumy, należała zawsze do niebezpiecznych sposobów przepędzania czasu. Jest to jednak omyłka, flirt bowiem różni się wielce od kokieteryi. Ściśle mówiąc, flirt jest wynalazkiem Amerykanów i tylko oni jedni byliby wstanie dokładnie określić powaby i niebezpieczeństwa tego sercowego sportu. W Ameryce flirt jest przywilejem młodzieży w epoce stanowiącej wstęp do życia. Wyszedłszy zamąż, kobieta ulega prawom, które jej nie dozwalają nadal na zabawę dowcipną i sympatyczną, zwaną w Ameryce „flirtowaniem".

„Środki używane przez zwyczajną kokieteryę nie mają nic wspólnego z flirtem, którego rysem charakterystycznym jest ścisły platonizm".

Mężczyźni, oświadczając się przeważnie przeciwko flirtowi, utożsamiają go z kokieteryą.

„Flirt jest szkodliwy — pisze jeden z przeciwników — ponieważ pobudza do pragnień trudnych do ziszczenia. Podoba się tylko charakterom słabym, pragnącym z jego pomocą rozprószyć nudy.

— Jest to gra okrutna, w której mężczyźnie niewolno nic zarobić, a kobiecie nic stracić. Po spędzeniu wieczoru z młodą kobietą inteligentną i cnotliwą, ze wstrętem odwracam się od flirtujących. Wolę rozmawiać całemi dniami o polityce ze starą ciotką, niż przez dwie godziny flirtować z kobietą, choćby ta była piękną jak bogini.

Pomiędzy korespondentami znalazł się jeden zaledwie obrońca flirtu: „Ja jestem za flirtem — pisze. — W naszej Francyi, słynącej z dobroczynności, są biedni, o których nikt się nie troszczy. Są nimi młode panny. Flirt dla nich — to jałmużna. Nie cofajcie jej, bo nim żyją one w dwudziestym roku życia. Flirt to marzenie, miraż zwodniczy, sen!"

Zresztą ogół czytelniczek zdradza się jawnie z upodobaniami do flirtu. Niektóre z określeń zawartych w nadesłanych listach, wyróżniają się oryginalnością: „Flirt jest klapą bezpieczeństwa dla miłości" — pisze pani V. de B.

„Flirt jest lekkomyślnością światową, roszczącą sobie prawa do szacunku". „Flirt jest uważany przez mężczyzn jako *lever de rideau* przedstawienia. Każdemu z nich wolno pozostać na całem przedstawieniu lub tylko na jednym akcie". „Flirt daje gorzkie rozczarowanie; przyrzeka wszystko, łudzi i niczego nie dotrzymuje".

„Niech żyje flirt, nie mający zdradzieckich planów — pisze pani E. B. — *Noli me tangere* jest jego dewizą, a celem — bawić się i podobać — oto wszystko. Pod lekką osłoną flirtu łatwo może ukrywać się serce zdolne do prawdziwej miłości. Tylko kobieta nigdy nie jest wstanie szczerze pokochać. Wobec tego, dlaczego mamy się wyrzekać flirtu, który w gruncie rzeczy jest tylko przyjemną i dowcipną rozrywką? Pozwólcie nam zrywać te kwiaty, a jeśli który z was, panowie, w napadzie zazdrości zaoponuje, wszak zerwanie jest nietrudne, a ten węzeł gordyjski daje się rozwiązać z największą łatwością. Że ktoś niezręczny, gryząc orzechy, połamał sobie zęby, trudno z tego powodu żądać usunięcia orzechów z całej kuli ziemskiej. My, kobiety, potrafimy z artyzmem i bez słabości flirtować aż do czasu, w którym siwe włosy — zwiastuny podeszłego wieku, zastąpią około naszego czoła aureolę wdzięku i młodości, nabytą w dwudziestym roku życia".

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** Dzisiaj po południu „Chory z urojenia" komedja w 3 aktach Moliera i balet, — Wieczór „Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 aktach Zellera. Występ p. Kliszewskiej. — We wtorek przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza" (Cavalleria rusticana) opera w 1 akcie Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocniona.

— **Aleksander Kraushar**, autor „Strof", wydał w ostatnich dniach dwa nowe swoje dzieła, a mianowicie: „Lament Hrehorego Ościka (1580)", oraz „Historyę prawdziwą o żałośnej przygodzie książęcia finlandzkiego Jana i królewny Katarzyny w 1570 roku."

— **Świat.** Dawno już nie wspominaliśmy o *Świecie* krakowskim, którego nr. 8 leży przed nami na stole, nęcąc oko bogactwem artystycznem, zajmując umysł starannością redakcyjną i doborem niepospolitych prac literackich. Chcąc należycie ocenić dział ilustracyjny, trzebaby chyba wymienić i pochwalić wszystko, co zeszyt zawiera, bo każda rycina, począwszy od winiety tytułowej, a skończywszy na pełnym poezyi rysunku Pawła Merwarta posiada niezaprzeczenie wyższą wartość. W dziale literackim zwracają na siebie uwagę sumienne studya: prof. Wł. Łuszczkiewicza, Stanisława Estreichera i Wł. Hołowni, świeże i wdzięczne poezye K. Tetmajera i L. Rydla, niezmiernie oryginalny wiersz symboliczny A. Rimbauda w nieporównanym przekładzie Miriama, wreszcie zaciekawiające powieści Waleryi Marrené i Kajetana Kraszewskiego. Całość zeszytu — jak zwykle — piękna, obfita i wytwornie podana.

— **Buongiorno**, znany we Włoszech kompozytor napisał operetkę p. t. „Circe e Calipso", której tekst parodyujący mitologię, przypomina libr[...] knej Heleny". Operetka wystawiona po raz [...] parę dni temu w Turynie, podobała się ba[...] wnie ze względu na satyryczną a dowcipną i ze względu na dobrą muzykę.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń dnia 18. kwietnia. Mianowani zostali: substytut prokuratoryi lwowskiej Józef Heldenburg prokuratorem w Sanoku, adjunkt Czerwiński Stanisław substytutem prokuratoryi dla Sanoka, a Władysław Warywoda do Brzeżan.

Do Lwowa przeniesieni jako substytuci prokuratoryi Piwocki Wiktor z Sanoka i Stebelski Roman z Brzeżan.

Praga dn. 18. kwietnia. Pomiędzy Plenerem a Bäreutherem odbyła się konferencya względem wejścia stronnictwa narodowo-niemieckiego do zjednoczonej lewicy. Plener czyni niemieckim narodowcom ustępstwa. Połączenie się mogłoby nastąpić już podczas najbliższej sesyi. Klub otrzymałby nazwę: „Niemiecka lewica".

Budapeszt d. 18. kwietnia. W początkach przyszłego tygodnia odbędą się narady w sprawie wspólnego budżetu.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

(Według zegaru lwowskiego. – Od 1. października 1891 r.)

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godz. 4·03 po południu pospieszny 7·15 wieczór, 9·28 wieczór i 8·50 rano osobowy.

Z Podwołoczysk i Brodów: (na główny dworzec) o godz. 2·20 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 3·15 rano osobowy; (na Podzamcze) 2·08 po południu pospieszny, 7·1 wieczór i 2·38 rano osobowy.

Szlakiem od Stryja: 9·07 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·46 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. — 11·48 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Bełzca: 8·26 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej. — 4·22 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·53 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·58 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·59 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna.—11·58 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna.

Konkurs.

Przy Zarządzie bractwa górników i hutników Andrzeja hr. Potockiego w Sierszy (poczta Trzebinia) jest od 1. maja b. r. do obsadzenia posada

lekarza bractwa

z pensyą 1200 złr. rocznie, wolnem pomieszkaniem, etatowym opałem i światłem.

Bliższych szczegółów udzieli się na żądanie.

Kandydat (doktor wszech nauk lekarskich) z dłuższą praktyką chirurgiczną będzie miał pierwszeństwo.

Podania udokumentowane wnieść należy przed końcem b. m. do Zarządu bractwa w Sierszy. 3479

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).